

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

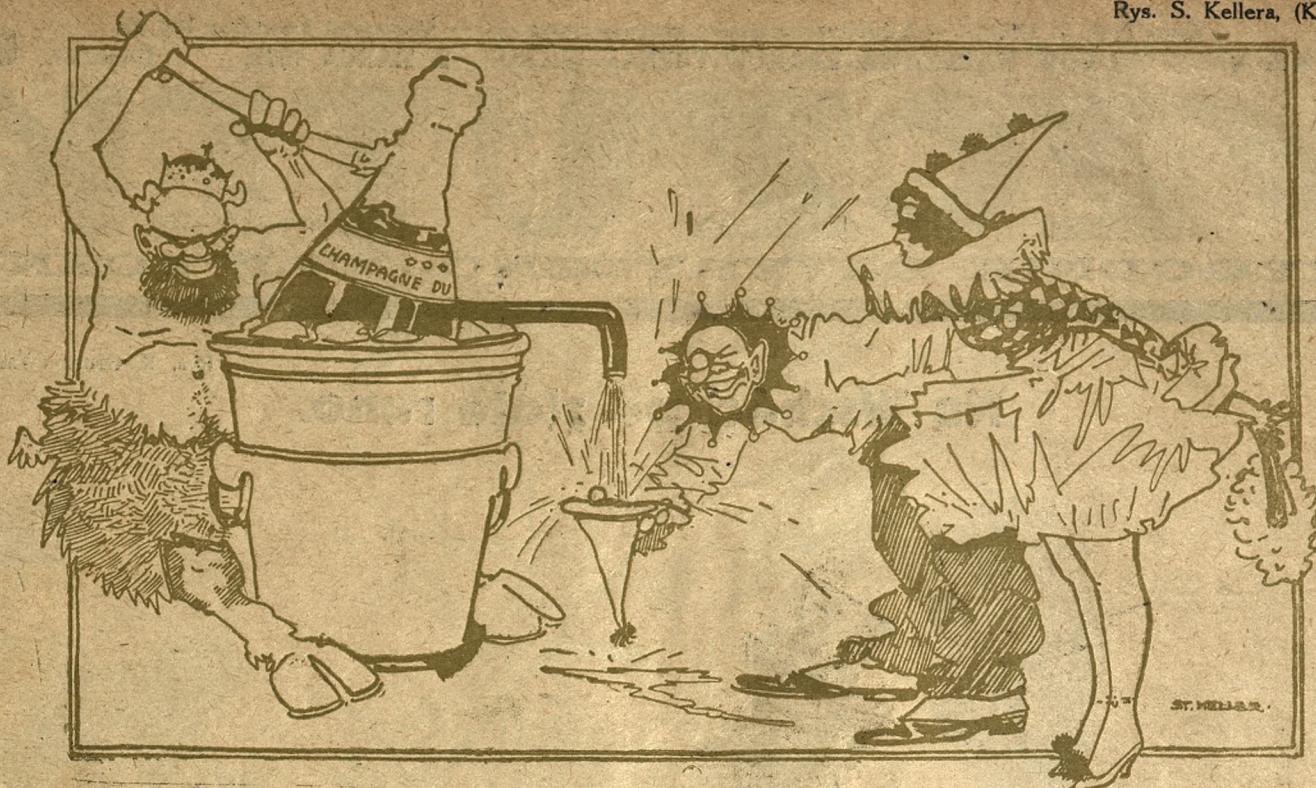
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa (Warszawa)

Na Wschód po złote runo.



Na Wschód po złote runo jedzie już od dawna
George, Michel, Włoch i Jankes — spółka w świecie sławna
Chcą pomódz biednej Rosji, ale w duszy na dnie
Każdy myśli o jednym: co i jak ukradnie.



Henryk Zbierzchowski.

POPIELEC.

Co? już popielec? przecież wczoraj jeszcze
Huczały sale od rytmów gorących
I ciała nasze przechodziły dreszcze,
W objęciach kobiet białych i pachnących.

Książę karnawał nabroiwszy sporo,
Wstąpił do Bractwa ubogich Tercjarzy,
Więc teraz panie ciepłą kąpiel biorą
I śledzą pilnie daty kalendarzy.

Kto wie co będzie do następnej zimy
I jakie nowe zabrzmia w domu nuty,
Bo przy szampanie i przy dźwiękach shimmy
Zrobić dzieciństwo — jest kwestją minuty.

Tak jak małżeństwo jest nudny ten marzec
Z swoim kapaniem deszczów pośród rynien.
Człowiek się czuje jak zgrzybiały starzec,
Który już życia nie został winien.

Wczoraj był kawior, a dzisiaj kartofle,
Wczoraj był szampan, a dziś barszczyk lichy.
Życie nam nocne podaje pantofle,
Don Juan wraca do własnej Rzepichy.

Popiół na głowy! lecz w tym rytuale
Będziemy wszyscy mieli kłopot nowy:
Popiołu w Polsce nie zabraknie wcale,
Ale gdzie głowy, powiedzcie, gdzie głowy?!

**Związek współpracowników pism
humorystycznych.**

Żyjemy w dobie, w której wszystko, co żyje, się „organizuje”, począwszy od stróżów... przepraszam dozorców kamieniężnych a skończywszy na profesorach uniwersytetów. Kto nie jest „zorganizowany”, z tym się nikt nie liczy, tego się bezwzględnie i bezlitośnie wyzyskuje.

Cóż więc dziwnego, że w Warszawie powstał zamiar stworzenia „Związku współpracowników pism humorystycznych”, którego zakres działalności objąłby teren całego Państwa Polskiego.

O celach tego Związku, którego brak od dawna głęboko dawał się odczuwać i którego powstanie całe społeczeństwo polskie powita z pewnością z niekłamana radością, pouczy

najlepiej następujący wyciąg ze statutów zamierzonego zrzeszenia:

§ 1.

„Związek współpracowników pism humorystycznych” ma na celu obronę interesów autorskich jego członków.

§ 7.

Członkiem Związku może zostać każdy autor, bez różnicy płci, narodowości, wyznania i wieku, którego przynajmniej jeden oryginalny dowcip wydrukowano w jakimkolwiek polskim piśmie humorystycznym.

§ 8.

Jako „oryginalny dowcip” uważać należy nietylko tak zwany własny dowcip autora ale także każdy dowcip, wydrukowany czy to w piśmie krajowym czy zagranicznym, o ile jest starszy nad trzy miesiące.

§ 10.

Każdy „oryginalny dowcip”, uznany jako taki przez Zarząd Związku, musi bezwzględnie być przyjęty przez redaktora pisma humorystycznego.

§ 12.

Celem ułatwienia członkom pracy zawodowej ma Zarząd Związku obowiązek zaopatrywania swych członków w stare roczniki pism humorystycznych i inne niezawodne źródła dowcipu, jak mowy naszych posłów sejmowych, projekty ustaw, krytyki i recenzje niektórych literatów i tp.

§ 15.

Honorarium autorskie za każdy dowcip ustanawiać będzie co pewien czas Zarząd Związku. Odnosnej taryfie muszą się redakcje pism humorystycznych poddać bezwzględnie i bez jakiegokolwiek apelacji.

Mar.



Zbratanie Watykanu z Kwirynałem.

Szef poeta.

Pan szef lubiał porządek w biurze, a specjalnie zapomocą umiejętnie układanej znakologii starał się wszczepiać zamięłowanie ładu i składu zarówno między podwładnym personelem, jak i dochodzącymi stronami.

Obdarzony pewną wena poetycką układał zdania, lub zgola nawet całe dwuwiersze, które następnie rozwieszać kazał na wszystkich drzwiach departamentu, gdzie niepodzielnie panował.

On to był autorem takich, wzniosłych wezwań, jak n. p.:

„Gdy nie jesteś idjotą,

Pomnij, że czas to złoto!“.

albo:

„Czyś jest panem, czy też chłopem,
Załatwiał sprawy galopem!“.

Jednak djablik drukarski, ukryty

nawet w najdoskonalszym Unterwoodzie lubi spletać czasem figla.

Właśnie pan szef zdecydował się wywiesić dwa nowe aforyzmy, które miały za zadanie skierować podwładny personal na drogę wzajemnych ustępstw i chrześcijańskiej miłości:

— „Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło!“.

— „Nie wsadza palca między drzwi!“.

I oddał do przepisania na maszynie mundantce.

Nadobna panna Zuzia, zmęczona wyczerpującym nocnym dyżurem z naczelnym buchalterem, przymykając podczas pisania to jedno, to drugie oko, mimowoli napisy ułożyła w ten sposób:

— „Nie wsadza palca tam, gdzie ci niemiło!“.

— „Nie rób drugiemu między drzwi!“.

M. de Touche.

Ostatnie życzenie.

Skazanego na śmierć zapytują — wedle przyjętego zwyczaju — jakie ma ostatnie życzenie. Delikwent, po krótkim namyśle odpowiada:

— Prosiłbym, ażeby razem ze mną powieszono moją teściową. *AB.*

Na ślizgawce.

— Aj! Proszę ojca! Wielkie nieszczęście! Pod mamusią potrzebował się lód załamać!

— Za co nieszczęście? Una jest zaasekurowana na trzy miljony!

Boguś.



Po ostatnim onestepie na ostatnim balu.

Przez wielkie, kwadratowe taflę szyć sęczył się zwolna mdły świt i zarzucał pospiesznie mglistą zasłonę na jaskrawe światło lamp elektrycznych. Noc uciekała podobna do samego nietoperza, spłoszonego pierwszym gońcem słońca. Ostatnie tony muzyki tanecznej ginęły miażdżone beżlitośnie łoskotem ciężkich wozów, dudniących po kamienistym bruku i pospiesznym rytmem ludzi, spieszących już do codziennej pracy.

Wśród tej przykłej i beznadziejnej szarości zabrzął nagle, jak wonny, srebrny dzwonek — wesoły śmiech kobiety. Zdawało mi się, że słyszę ostatnie echo rozkosznej zabawy, która już minęła.

Uroczą pani Tola osunęła się koło mnie w miękki fotel i rączyła mnie przy tej sposobności obdarzyć rozgrzewającym krew widokiem niezapomnianych nówek, olśniewającego dekolotu, niebieskich, figlarnych ocząt, przepysznych zębów i złotej, rozwichrzonej czupryny.

— Cóż mi się pan tak przygląda? — zapytała z wrodzoną sobie zalotnością.

— Przyglądam się i jest mi smutno...

— Smutno, ależ dlaczego?

— Z prawdziwą przykrością myślę o tem, że niedługo już wypadnie piękną pani postać posypać brzydkim, szarym popiołem pokuty. Gdyby to odemnie zależało, wołałbym, aby pani mogła grzeszyć dalej.

— W życiu kobiety tak lekkomyślniej, jak ja — odparła z udanym bezwstydem — grzech zmienia tylko swą postać... stosownie do sezonu. Zresztą karnawał ostatni był tak rozkoszny, tak miły, tak inny od wszystkich dotychczasowych karnawałów, że mogę zań chętnie pokutować!

— W czymże wyraża się specjalna osobliwość ostatniego karnawału? — zapytałem zdziwiony.

Pani Tola oburzyła się.

— Jakto, pan nie czuje żadnej najmniejszej nawet różnicy?

— Doprawdy, bardzo się wstydzę, ale jeśli mam być szczery, nie nie wiem.

— Ach mężczyźni, mężczyźni, jakże wy jesteście zawsze okropnie niedomyślni.

— Nie pozostaje tedy, pani Tolu, nic innego, jak mnie nieboraczka oświecić!

Pani Tola podskoczyła, jakby rzucona tajemniczą sprężyną i usiadła znowu.

— Dobrze, wytłumaczę to panu, ale proszę mnie słuchać uważnie, bardzo uważnie...

— Postaram się nie stracić ani jednego słowa, najpiękniejszy z profesorów!

Utkwiła we mnie swoje niebezpieczne oczy i zaczęła mówić tonem uczonego, który wygłasza swoją rozprawę na uroczystym posiedzeniu Akademii.

— Jakkolwiek jestem jeszcze bardzo młodą, mam bowiem właśnie tyle lat, na ile wyglądam — pamiętam dużo. Wyznam panu nawet w tajemnicy, że będąc podlotkiem kochałam się jeszcze w modnych wówczas niebieskich czapkach. (P. R. Niebieskie czapki nosili studenci warszawskiego uniwersytetu za rosyjskich czasów przed strejkami szkolnym). Mogę przeto na podstawie własnego doświadczenia stwierdzić, że w Polsce od wielu, wielu bardzo lat prawdziwej zabawy nie było. Wesołość wygnano z naszego życia na długo. W tej epoce, kiedy tańczono u nas kontredansa, walca w prawo i galopkę, byliśmy niewolnikami. Na pierwszym moim balu przeżyłam okropną chwilę, kiedy jacyś tajemniczy ludzie wnieśli o północy do rzęsiście oświetlonego salonu trumnę czarnym kirem okrytą. Potem przyszła wojna. Mężczyźni poszli się bić, a my kobiety opatrywałyśmy rannych, karmiłyśmy żołnierzy i t. d., i t. d. Za czasów okupacji niemieckiej śpiewano u nas jeszcze ponure, żałobne pieśni. A później czyż był chociaż jeden, jedyny rok spokojny? Jeden bez troski karnawał? Zaburzenia społeczne, niepewność sytuacji, złośliwość wszystkich naszych wrogów złożyły się znowu na to, aby pozbawić biedne kobiety tego, co kochają nad życie — zabawy! Nawet tamtego roku nie zostawiono nas w spokoju!

— Czyż panie są znowuż tak bardzo wrażliwe na zawikłania polityczne? — zapytałem z niedowierzającym uśmiechem.

— A cóż pan sobie myśli? — zaprotestowała energicznie pani Tola. — My właśnie jesteśmy wrażliwie i to znacznie więcej od was, choć rzadko o tem mówimy. Pamiętam tamtego roku... tańczy one-stepa, a myślę o tem, że nie mamy zabezpieczonej granicy wschodniej. W fox-trocie prześladuje mnie myśl o Górnym Śląsku. W bosfonie здаје mi się, że mój partner jest obrzydliwym Lloyd Georgem, który chce nam koniecznie odebrać Wschodnią Małopolskę. I tak dalej i dalej. Dopiero ten ostatni karnawał. Pan nie wie, dlaczego był tak piękny, tak rozkoszny. Ależ to był pierwszy polski karnawał, nad którym nie wisiały żadne, czarne chmury. Pierwszy w moim życiu karnawał, który pozwolił mi odebrać cośkolwiek z tego,

co nam zrabowały bitwy, armaty i przewroty polityczne. Poraz pierwszy nie tańczyły z nami żadne ponure widma. Czy pan teraz rozumie?

Skłoniłem głowę w milczeniu.

Pani Tola spojrzała na mnie bardzo wymownie i dodała:

— Powiem panu jeszcze jedno. Każda szanująca się Warszawianka ma w każdym sezonie swój feblík, swoje bożyszcze. W tym roku nie był to nikt inny, jak tylko mr. John, mistrz bębna. (P. R. Popularny w Warszawie odtwórca nowoczesnych tańców). W takt jego muzyki cała Polska tańczyła poraz pierwszy swobodnie, wesoło.

Drzazga.

Sztuka nad sztukami, czyli analfabecja „powszechna“.

Marconi zaczął złą erę. Telegraf bez drutu! Zaraz potem zaczęto wymyślać: Telefony bez drutu, gramofony bez walców, proch bez dymu! Wojna przyniosła szereg innych „bez“. *Melange* bez cukru, mleka i — kawy, rekrutów bez rąk i nóg, bale bez fraków i t. p.

Lwowskie dziennikarstwo postawiło rekord tego „bez“. Pewien dziennik ma współpracownika bez znajomości sztuki czytania.

A jest to zacny „Kurjerek powszechny“, który łamy swe ozdabia pisaniami jakiegoś „Rejenta“. Zapewne jest to świeżo wynajęty stróż lub odgartywacz śniegu, który przybywszy z głębokiej prowincji — wymyślił sobie pseudonim jakiś okrutnie szanowany, a więc „Rejent“. To już coś więcej jak „aptykarsz“ lub „poborca“. Pocieszny ten pan zajął się dowcipem z „Szczuta“ p. t. „Pocieszona“, noszącym podpis M. G. I powiada, że podpisano ten kawałek: „pi“.

Biedaku, naucz się rozróżniać litery wielki od małych, g od i, m od p i t. d., a potem bierz się do popisywania się lekturą „Pociągła“.

Pewnego razu niefortunny apologeta twierdził, że boskość kościoła widać z tego, że 20 wieków istnieje mimo takie sługi. Łacniej rzechy mu było, że śnać niepospolitym talentem jest p. Opiola, jeśli aż 43 numery wydał przy pomocy... analfabetów.

Ina Ludolf.

Dobrze wybrali.

— Dlaczego królowę Zytę interwiewował dziennikarz francuski *Sauerwein*?...

— Bardzo słusznie w tych warunkach w jakich się znajduje Karolek i Zyta nawet najdroższa *Madera* — *wird zum Sauerwein*...

JG.



Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — $\frac{1}{4}$ str. 7.500 — $\frac{1}{8}$ str. 3.750 — $\frac{1}{16}$ str. 1.875.

Dobry inserat jest najleprzym pośrednikiem między wytwórcą a konsumentem. Zwróćcie się do Przedsiębiorstwa Ogłoszeń i Reklamy „PODOBÓJ”, Lwów ul. Zielona 34.

PRZYGODA.

Rys J. Zaruba (Warszawa)



- Co ci się stało w rękę, czyś się skaleczył?
— Wczorajszej nocy, gdy wracałem z knajpy, nadeptał mi jakiś pijany na rękę.

Z projektów ministerjalnych.

Ministerstwo Zdrowia, Szczęścia i Wszelkiej Pomyślności — wniosło podobno do Sejmu projekt, by każdemu, kto kichnie powtarzano koniecznie „na zdrowie” lub „pomyślności” albo „sto lat”.

W ten sposób ministerstwo ma nadzieję zwalczyć epidemię chorób zakaźnych pojawiających się w kraju

jakoteż podnieść szczęście i dobrobyt mieszkańców. *Sław.*

Dostojna rodzina.

Kupiec B., mianowany za czasów austriackich asesorem sądu handlowego, polecił swemu personalowi, by nie tylko jego — jak to było w zwyczaju — tytułowano radcą cesarskim, lecz i żonę jego nazywano radczynią.

Pewnego dnia odzywa się dzwonek telefonu, poczem odbywa się następujący dialog:

— Czy pan B. w domu?

— Pan radca cesarski wyszedł.

To może mógłbym mówić z panią B.?

— Pani radczyni cesarskiej również niema w domu.

— Sprawa ważna. Proszę więc poprosić do telefonu syna lub córkę państwa B.

— Żałuję, ale cała rodzina cesarska nieobecna. *M. G.*

Trafika.

Na sali pojawia się maseczka w sukni naszytej suto papierosami.

— „Trafika!”

— Aha! Zaraz będzie przy niej ogonek stał!!! *Wil. Woj.*

Pocieszające.

Kobieta zawiadomiona, że mąż jej zmarł w szpitalu, udaje się tam i pyta portjera o przyczynę śmierci. Ten zagląda do protokołu.

— Na oddziale wewnętrznym podają zapalenie płuc, na chirurgicznym, że to był rak. Niech się pani jednak nie martwi: przy sekcji okaże się, co prawda. *M. G.*

NAJŚWIEŻSZA NOWOŚĆ!

„Valse TABROMIK”

komponował wybitny wiedeński profesor O. M. HEITZMANN

::: Wszędzie do nabycia :::

Kompletne oryg. wydanie na fortepian Mk. 160—, z dodatkiem drożyn. Mk. 176.

Skład główny:

GEBETHNER i WOLFF, WARSZAWA
Poznań — Kraków — Lublin.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.



J.A. BACZEWSKI

Najstarsza w Polsce fabryka
likierów i modek

Lwów.

Podbój.

Prima vera.

Nie śniło się chyba przed laty panu Maurycemu i jego żonie Salomei, że kiedyś stopy ich staną na ziemi włoskiej. Marzenia ich nie sięgały wówczas po za rogatki miejskie. Z Włochami łączyły ich jedynie pomarańcze i cytryny, które obok orzechów włoskich i makaronu „włoskiego” sprzedawali w swym sklepiku, przebywając w ten sposób w środowisku południowem. Nie skorzystał też pan Maurycy z nadarzającej się sposobności bezpłatnej podróży do krainy pomarańczę. W czasie wojny bowiem nie wiele brakowało, by się z nią bliżej zapoznał. Udało mu się jednak wycofać z uczestnictwa w ofensywie austriackiej na Włochy, a wreszcie zerwać wszelką styczność z wojskiem. Jako antimilitarysta był on zwolennikiem wiecznego pokoju. Zrozumiał on jednak ducha czasu i prowadził interesy wojenne. Poszczęściło mu się. Trochę w mydle, trochę w jajach, a szczególnie w śledziach. Potem nastał złoty wiek dolarów. Na fali walutowej wypłynął pan Maurycy wysoko. Nawet bardzo. Były właściciel marnej owocarni stał się posiadaczem kilku kamienic i miljonowej fortuny.

W teatrze bywał pan Maurycy obecnie z żoną często, zawsze w łóżku. — Wychodząc stamtąd pe-

wnego wieczora po przedstawieniu „Mignon” zanuciła pani Salomea — fałszywie — pieśń: „Znasz ten kraj cytryn, pomarańczę i róż?”

— „Nie znam” — odpowiedział pan Maurycy — „lecz stać mi na to, by go poznać”. A że był człowiekiem czynu, więc w niedługim czasie załatwił wszystkie sprawy paszportowo-walutowe i oboje wyjechali na południe. „Niech nam znajomi zazdroszczą”.

W ten sposób znaleźli się w Florencji. Nie żalowali sobie: mieszkali w pierwszorzędnym hotelu, jadaliby w najdroższych restauracjach. Nie zapomnieli też o pokarmie duchowym: w Palazzo Pitti, w Uffiziach, gdzie poznali osobiście Wenus Medycejską i w Akademii. Tu mieli sposobność ujrzenia obrazu Botticelliiego „Prima vera” (Wiosna), na który zwrócił im uwagę przygodny znajomy z hotelu. Wysłali też kilka tuzinów widokówek z dopiskiem: „Serdeczny pozdrowienia z Florencji”.

Po powrocie do domu urządzili przyjęcie dla bliskich i znajomych: należało się popisać świeżo zebranymi okruciami włoskimi i zdobyczami kulturalnymi.

„Buona sera! Come sta?” witał pan Maurycy każdego gościa. „Co pan mówi do tego, żeśmy byli we Włoszech?” „Jak się państwu podo-

bała Florencja?” „Niebrzydkie miasto”. „A co pan przywiózł stamtąd?” „Pokażno, Salciu, zegarek z brylantami, który ci kupiłem”. Goście podziwiali zegarek. Dyskutowano nad jego ceną. „Chciałem także kupić jakiś antyczny obraz „ręcznie malowany”, opowiadał pan Maurycy, ale obawiałem się kłopotów z przewozem”. Bo musicie państwo wiedzieć, że znam się na obrazach. Byliśmy we wszystkich „lepszych” galeriach. „Jak się nazywa Salciu malarz, którego obraz nam w hotelu polecono. Coś zaczyna się na obuwie, a kończy na skrzypce?” „Buticello” — A jego obraz? Nie pamiętasz, Morycy? „Naturalnie, że pamiętam”: „Prima Ware”. M. Głóg.

Walka o alkohol.

— Pan posł tak namiętnie występował w sejmie przeciwko wszelkim ograniczeniom w sprzedaży alkoholu, czyżby pańscy wyborcy tak lubili pić?

— E, co tam wyborcy — ja sam lubię!

Bagus.

W knajpie.

Gość: Czy jest tutaj w zwyczaju, żeby dawać napiwki za specjalną gorliwość?

Kelner: Ależ naturalnie!

Gość: To proszę mi wypłacić ten napiwek. Od godziny tu siedzę i czekam na moją zupe.

JG.

Wschodnio Małopolski Związek jajczarski

101

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Telefon 548.

oferuje jaja wagonowo dla Instytucji Państwowych, komunalnych oraz prywatnych

Powołanie roczników ur. w latach 1908—1852.

Obywatele, właściciele dóbr, leśniczy, gajowy, chwycić za broń palną i bijcie wroga waszego gospodarstwa, t. j. lisy, tchórze, wydry, kuny, tumaki, zające i t. p. i przynoscie wszystkie jak jeden mąż do Lwowa, do firmy

A. Knopf, Lwów, Kilińskiego 1.

(naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej),

gdzie można dostać okazyjne i nowe futra po cenach umiarkowanych. Kupuję używane futra i przyjmuję roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

99

Najnowsze

106

Czapki sportowe

męskie, damskie i dziecięce — w wielkim wyborze po najniższych cenach hurtownie i detalicznie poleca

JAN WITTMAN

Lwów — ulica Trybunalska I. 1.

Opuściły prasę:

W. RAORTA

15

Kłopoty pana Michała i inne dolegliwości

(SATYRY)

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Główny skład w Spółce Wydawniczej „Odrodzenie“

we Lwowie, ul. Zimorowicza 11—15.

Trudna rada.

Silberfein miał następnego dnia przyjąć chrzest. Tuż przed zapadnięciem klamki, nasunęły mu się jeszcze pewne wątpliwości: czy należy się zjawić w kościele we fraku czy w smokingu, a może w tużurku?

Zapytał więc o poradę przyszłego ojca chrzestnego.

— Niestety, odpowiedział ten; nie znam się na tem, gdyż mnie, moją rodzinę i moich znajomych chrzczono w pieluchach.

M. G.

Pierwszy.

Do specjalisty chorób skórnych przychodzi o poradę młody aktor. Po zbadaniu pacjenta pyta lekarz:

— Jaki ma pan zawód?

— Jestem pierwszym amantem.

— No, tym razem nie był pan pierwszy.

M. G.

W pośpiechu.

Profesor gimnazjalny wpada zadyszany na peron, tuż przed odejściem pociągu.

Konduktor: Czy pan także jedzie? W takim razie proszę szybko wsiąść... Która klasa?

— Piąta B.

M. G.

Na schadzce.

— Tak długo byłaś u modystki? Czy to było konieczne?

— Powiedziałam memu mężowi, że będę u modystki, a nie należę do kobiet, które okłamują swych mężów.

W kawiarni nocnej.

— Pani tyle przeżyła... Czy nie pisze pani dziennika?

— Nie mogę, nie przeżywam nic za dnia.

M. G.

NA POST

polecamy naszą niezrównaną Bibliotekę

Powieści frywolnych i humorystycznych:

BURY JAN (Stanisław Wasylewski) Świadczenia wojenne	
Pani Muszki i inne humoreski	200
HENRI LAVEDAN: Łóżko (Le Lit) 19 scen wesołych i frywolnych bogato i wytwornie ilustrowanych	440
	opr. 600
PIERRE LOUYS: Przygody Króla Pausola. Perła wytwornej francuskiej pikanterji i niezrównanego humoru. (Powieść).	520
	opr. 680
ZADANIA POLSKIE STEFCIA NOWIŃSKIEGO (humoreski dla starszych, bogato ilustr.)	160
Hr. E. SALSBURG: Nowości z wysokich sfer (o rozmaitych hrabinach).	300
	opr. 480
ST. WASYLEWSKI: Facecje i dykteryjki z dawnych czasów	400
WIANUSZEK FRYWOLNY (bogato ilustrowany)	280
Zbiór frywolnych humoresek i żarcików pierwszorzędných autorów (Wasylewski, Zbierzchowski, Dzikowski i inni) ilustrowany bogato i z wytworną pikanterją przez Berezowską i Grusa.	

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz we firmie nakładowej:

Spółka Nakładowa Odrodzenie

Lwów, ul. Zimorowicza 11—15.

Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

100.000 **ludzi** **100.000**
czyta codziennie

„GONIEC KRAKOWSKI”

Wielkie bezpartyjne ilustrowane pismo codzienne
— w objętości 12 — względnie 10 stron druku. —

„GONIEC KRAKOWSKI”

**stanowi typ dziennika dla wszystkich,
zarówno dla inteligencji, jak i dla sze-
rokich mas.**

**Najszybsze wszechstronne wiadomości telegraficzne i telefo-
niczne tak z kraju jak i z zagranicy.**

**Fejletony naukowe, teatralne, artystyczne. Humo-
rystyczne migawki, Kinomatografy, Szarady i Za-
gadki konkursowe, Mody, Poradnik kosmetyczny.**

ARTYKUŁY z dziedziny medjumizmu i okultyzmu.

DWIE SENZACYJNE POWIEŚCI

102

Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

**rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzem-
plarzy, mają bezwzględnie WIELKĄ SIŁĘ REKLAMOWĄ
dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handlowo-przemysł.**

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 7. Tel. 2502



Wykopaliska lwowskie.

Słynny podróżnik angielski Mr. John Perkins przybył wreszcie dnia 28. lutego 19** na pola śnieżne, pod które istniało dawniej dość duże i handlowe miasteczko Lwów. Ogromne sanie motorowe utknęły na dużej ławicy lodowej, pod 15° szerokości geograficznej, licząc na wschód od byłego Zakładu czyszczenia mięsa, dzięki czemu cała ekspedycja naukowa pod przewodnictwem Mr. Perkinsa musiała przeladować bagaże i ogromne maszyny wiernicze na renifery i kilku recenzentów teatralnych, którzy towarzyszyli tej naukowej wyprawie.

Posuwano się tylko krok za krokiem, gdyż północno-zachodni wiatr dął z taką gwałtownością, że Mr. Perkins zaniepokoił się serjo o los swej ekspedycji, na którą się wybrał wbrew przestrogom wybitnych badaczy dawnego Herculanium i Pompei, według których zapatrywania ławica śnieżna nakrywająca Lwów nie zdolala jeszcze do tego stopnia stwardnieć, aby wykopaliska lwowskie mogły przedstawiać jakkolwiek wartość naukową.

— Zdaje się, że natrafimy jeszcze na ciepłe trupy — zauważył Mr. Perkins, studiując pilnie mapę i plan byłego miasta. — Co pan sądzi o tem Mr. Waterbluff?

— Jesteśmy właśnie na poziomie gmachu dawnego teatru lwowskiego — odparł Mr. Waterbluff. — Jeśli przyjmujemy hipotezę, iż sympatyczny kierownik Zakładu czyszczenia miasta uciekł ze Lwowa w czasie, gdy śnieg dochodził do wysokości drugiego piętra normalnej kamienicy, a obecna warstwa śnieżna urosła według moich obliczeń o dalsze dwa piętra, to ludzie pod spodem się znajdujący mieli już czas ostygnąć...

— Możemy więc zacząć od odkopania teatru miejskiego.. Bardzo interesujący zabytek... Według ostatnich telegramów miał w foyer popęlić dyrektor Czarnowski harakiri, na wskutek jakiejś afery contra Złotopolski...

— Wszystko to są fakty niestwierdzone jeszcze, mister Perkins... Nauka dopiero wykaże ile w tem prawdy...

— Zaczynamy więc kopać, mister Waterbluff...

— Yes, mister Perkins.

*

Ogromny dynamo-elevator wydzwignął właśnie potężną bryłę stwardniałego śniegu, gdy oczom zdumionej ekspedycji ukazała się czarna warstwa czekoladowego błota, okrywająca niby pancerz jakiś kompleks budynków.

— To jeszcze błoto z zeszłego roku, wyrzucone siłą ciśnienia mas śnieżnych ku górze — zauważył Mr. Perkins. — Pod tem błotem znajdziemy zapewne gmach teatralny. Zapuszczcie wiertacze!

Ludzie pracujący przy dynamo-elevatorze zapuścili elektrycznie pędzony wiertacz, pod którego ostrzem zaczęła się kruszyć warstwa błota.

— Dziwny rodzaj błota! — zauważył Mr. Waterbluff. — Gdybym nie wiedział, że to błoto, sądziłbym, iż są to masy makulatury drukarskiej... Hallo!... Czekać! Zdaje mi się, że udało mi się odczytać coś niecoś na tej masie stwardniałego papieru... Eureka!... Coś zrozumiemy z tych fragmentów przecie!

— Czytaj-że pan, mister Waterbluff!...

— Zaraz, tylko wezmę lupę.

I Mr. Waterbluff czytał: „Z teatru... Kierownictwo teatru... zielonego pojęcia... Analfabetyzm... pani... inńska... źle... amant bydlę... haniebnie... Pipidówka... reżyserja... całość pod psem... Brak kierownika literackiego... hańba... kulturalnie niżej zera... Dlaczego nie Haber... ski?... Komisja teatralna zlynchować... pan Czarnowski... sztuka... prymitywnym pojęciom sceny... kpiny... Małoż tu u nas literatów... bez planu i idei wytycznej... sekretarz... dlaczego jenerałny... trzy teatry a jeden sekretarz... Małoż to u nas literatów?... Dekorator... alkoholik... matka żydówka... ciotka... owego błazna... sklep z tandetą... Maszyniści... fatalnie korba... to jest korba?... Sufler syfilityk... Inspicjent.. ha! ha! ha!.. Meble... Krakowiaki z mieszaniną... tandeta wiedeńska... Założenie sztuki... szpital dla obłąkanych... Naiwna... ho, ho! Znamy przeszłość... skończyć skandal... Dlaczego właśnie dyrekcja... Tyłu literatów a jeden sekretarz... Ko-



niecznie kierownik literacki... inaczej... świństwo...“

— Co to jest? — spytał zdumiony Mr. Perkins. — Czyżby raport policyjny?...

— Och, nie mister!... To urywki z recenzji teatralnych we Lwowie.

— Zdaje się jednak, że dyrektora Czarnowskiego znajdziemy w foyer z rozprutym brzuchem, Mr. Waterbluff...

— Wątpię, Mr. Perkins... To był rozsądny człowiek i umarł zapewne śmiercią naturalną.

I kopano dalej.

RAOR7.

Szyldografja kolejowa.

— Pociągnięcie bez powodu za rączkę hamulca pociąga z tych powodów tego, który pociągnął, do pociągnięcia do odpowiedzialności.

— Winni rozbicia szyby, o ile uznani zostaną za winnych, winni są bezwzględnie w celu zgłoszenia winy stać się na najbliższej stacji.

— Z powodu niebezpieczeństwa zabrania się wychylania przez okno. W razie śmiertelnego wypadku należy bezwzględnie osobiście zgłosić się do protokołu u zawiadowcy stacji.

— Dla ochrony przeciw zakażeniu gruźlicą płucie na podłogę surowo wzbronione. Jedynie dotkniętych tą chorobą zwalnia się od przestrzegania niniejszego przepisu, jako w tym wypadku bezcelowego.

— Używanie klozetu bez stwierdzonej istotnie potrzeby jest wykluczone. Przy wejściu i wyjściu należy mieć ubranie w porządku.

— (Poznańskie). Rauchowanie w sali wartowniczej (Wartsaal) najostre jest zverbocone.

— (Poznańskie) Peronowanie bez biletu od pierwszego zausgeszlosowane.

Styl urzędowy.

(Autentyczne).

Do jednego z ministerstw warszawskich wpłynęło z magistratu król. stoł. miasta Lwowa następujące pismo, które przytaczamy bez najmniejszej zmiany:

„Odnosnie do pisma *tamtejszego* z dnia . . . L. . . . upraszam o nadesłanie *tutejszego* zamówienia na prenumeratę *tamtejszego* dziennika z nadmienieniem, że pismo *tamtejsze* z dnia . . . L. . . , do *tutejszego* Magistratu nie wpłynęło. (Podpis nieczytelny).
Mar.

Królowa balu.

— Panie Kohn, pańska żona, to istna królowa dzisiejszego balu!

— Pytanie! Ona ma na sobie dwa i pół funta biżuterji! A. B.

Żeligowski a Litwa.



Czasami dobra lewatywa wychodzi na niekorzyść tych, którzy się przypatrują temu zabiegowi.

Na marginesie.

„Chwili“ i tej jampoteatralnemu referen'owi parę słów grzecznej odpowiedzi.

W jednej z restauracji lwowskich widziałem w pierwszych dniach wojny polsko-ukraińskiej następujący obrazek: Była jasna, ciepła noc sierpniowa. Przez otwarte okna widać było maszerujące na dworzec pułki. W lokalu było pełno prenumeratorów „Chwili“ i był nastrój, jakiego nawet Emil Chaberski nie wniósł na scenę lwowską. Kapela grała nasz hymn „Chawe ech hyn ciekawy“ i dzwoniły kieliszki. Przy jednym stole siedziało kilka pań polskich. Dziwny, nerwowy nastrój udzielił mi się, dziecku Palestyny, zaskoczonemu przez wojnę w stolicy nadpełtawiańskiej.

Podochocony gęsią wątróbką i dziwną atmosferą lokalu, podniosłem w górę szklanek wody sodowej i na cały głos krzyknąłem:

„Es lebe die ostgalizische ukrainische Republik!“.

Nastąpiła konsternacja. Kilka Polek rzuciło się ku mnie i groziło mi zlynchowanie. W tem podniósł się nagle siedzący obok tych pań, jakiś poważ-

ny Polak o postaci olbrzyma i wypowiedział głośno: „Herr, wir sind gastfreundliche Polen und sie — ein Herscheles. Das ist unsere Antwort!“.

I patriotyczny referent teatralny — ocalał.

Podobnym względem zawdzięcza „Chwila“ organ pisany przeważnie przez „Schreibjüngelėsów“ naszą wstrzemięźliwość w odpowiedzi na napastliwe, nietaktowne wyzwiska, którymi nas w „artykule“ pt. „Gazecie Porannej i jej kinoteatralnemu referatowi parę słów grzecznej odpowiedzi“ potraktowała.

Taka to już logika „chwilowego publicysty“. Napastuje, awanturuje się, krzyczy i tupie nogami — a potem kończy: „I to są prawa zagwarantowane mniejszości narodowej?“.

A ja przecież tylko jasno i wyraźnie stwierdzam, że publicystyka, sprawozdania z sensacji warszawskich, z teatru, z kupieckich przedsiębiorstw i notatek, gdzie Róża Bauchweh i Herman Strohsack życzą Malwinie Ganzpomader serdeczne „Masel-Toif“, nastrojone są na jednolity ton honorowanej reklamy. Która z tych czynności jest niehonorowana i tylko nie-

wiadomo dla czyich pięknych oczu pisana — nie wiem, lecz wiem, że utrzymywane są w tym samym tonie. A bałbym się obrazić „referenta“ teatralnego „Chwili“ podejrzeniem, że bezkrytyczne odmawianie waleń Dyrekcji teatralnej we Lwowie, jest wyrazem jego istotnego przekonania — a nie wpływem seansów, urządzanych w krakowskim hotelu przy współudziale pół tuzina kandydatów na przyszłych dyrektorów teatru lwowskiego.

Stanisław Mieczyk.

W popielec.

— Dlaczego śledź jest symbolem popielca, pyta ktoś mniej biegły w znajomości obyczaju.

— Teraz po wyfoxtroceniu się każdy mąż będzie musiał śledzić swą żonę, i to dobrze.

pi.

Neutralna tancerka.

— Uroczą maseczko! Proszę cię do polki.

— Pan się potrzebuje wypchać ze swoją polką! Ja jestem neutralna osoba i nie tańczę żadne szowinistyczne tańce!

AB.

O LWOWIE

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

(Ciąg dalszy.)

XXXXIV.

Przy Bernardynach mamy
[Namiestnictwo,
w którym zaborcy rządili nad nami,
jest to kaduczne Rakuzów dziedzictwo
zwane wulgarnie „pałac pod
[kawkami“
Niestety, często ci na namiestnikowie
zamiast nad głową mieli kawki
[w głowie.

XXXXV.

Ulicą ruską wyjdziemy przed ratusz,
gdzie z dawna mają domenę
[mieszczanie,
prawdziwe to locum udręczeń i katusz
jakie przechodzę tu Leopoltanie.
(Raz nawet ze wstydu za tego
[szalbierza
runęła na rynku ratuszowa wieża*).

XXXXVI.

Tu zwykle czynią wedle rzymskiej
[rady:
prima charitas mój bracie *ab ego!*
jakkolwiek zgoła odmienną zasadę
u bram ratusza lwów okrutnie strzegą.
To też, gdy groźnie zwrócić na cie
[chrapy,
ty tylko mądrze uściskaj im łapy.

XXXXVII.

Magistrat czyni przeróżne zabiegi
dla dobra miasta — i raz po raz oto
rozpala słońce, by stopiło śniegi,
wypuszcza wiatry, by osuszyć błoto,
albo ażeby na świata stron cztery
wymiotły śmiecie i inne cholery.

XXXXVIII.

Kiedy nam klęska głodowa groziła,
gdy coraz Boży dotykał nas palec,
magistrat rzeczy dokonywał siła,
woził z za morza grys i małpi smalec,
nie było śmiecia, brudu lub choroby,
z którego chleba nie wypiekano by.

II.

Próżno Bożego zmiłowania czekasz,
Pan Bóg daleko — a zgłodniałe
[miasto
trzymają w garści świniobój i piekarz,
co nędzą ludzką spaśli się baniasto.
A trzecim takim kumpanem bez Boga
bywa zazwyczaj jeszcze szewc
[psianoga.

L.

Gazownię — wodociąg codzień raz
[po raz
taki dyrektor pozamyka ci je
(on sam aż nadto ma wody i gazu
zwłaszcza gdy dobrze zeżre i wypije,
a spotka jeszcze kobietę uroczą,
to i prąd własny ma ci)
[w międzykroczu).

LI.

Na szczycie ratusza błyszczy orzeł
[biały
i on, jakgdyby krew w nim grała żywa,
na magistrackie patrząc się kawale,
z politowania dzióbem tylko kiwa,
że się do głowy ciśnie myśl szalona,
czy mu nie wypadł ratusz z pod
ogona?

LII.

Że wciąż jest próżną magistracka
[kiesa,
(bo na nic rządowe gwarancje i glejty)
więc w rozmaite wdaje się byznasa,
by jakoś dychać i nie zrobić plejty.
A z wszystkich geszeftów, jakich się
[uczepli,
karawaniarstwo idzie mu najlepiej.

LIII.

Czem Arytmeja, czem szkolnik
[Barabas,
co bliźnim służyli w ostatniej
[potrzebie?
magistrat lwowski — to dopiero
[grabarz,
jeżeli sprawę jaką on pogrzebie,
to jej do życia więcej nie powoła
najhańsliwsza trąba archanioła!

LIV.

Kończąc z ratuszem, to mnie tylko
[boli,
że choć inkaustem człowiek tyle
[chlasta,
a jednak zbrakło mi attyckiej soli,
by wam pokazać jeszcze ojców miasta.
Ale ich kiedyś, zacny czytelniku,
zobaczysz w kinie albo w panoptyku.
(Dok. nast.)

*) W r. 1826.

Wstaweczki aktualne.

(Kropki wypełnić znanymi nazwiskami o odpowiedniej ilości liter).

1. I, . owieckie kreatury
idą na pasku berlińskich kapitalistów.
2. Są, . omunistom sfery
„neutralne“.

3. Pisma polskie robią o Jaworzy-
nę, u, a Czesi dostaną
co zechcą.

4. Czeska polityka na jedno
.. anuje tylko interes własny.

5. Widząc międzysojusznicy zamęt
i . . . „... alatta!“ woła uciészony
kanclerz Rzeszy.

6. Wydał hajdamacki *sanctus* eladka jego agituje
przeciw daninie.

(Dla ułatwienia rozwiązanie: 1. Stin-
nes 2. Radek 3. Masaryk 4. Benesz
5. Wirth 6. Petruszewicz.) pi.

Pan Ketenhendler a sport zimowy.

Pan Ketenhendler wytarabaniwszy
się na nartach z mozołem na górę
wzdycha:

— Aj, te ski to jak waluta nasza —
tak ciężko idzie w górę, a w dół —
to ino: hus!

*

Pan Goldfeder jun. siada na „zep-
pelinka“ z panną Miną, on oczywiście
u sternicy.

Papa Ketenhendler:

— Ej, panie Izio, pan jest figlarz!
Nie dość, że pan tańczy foxtrotta
z przodu, to pan teraz chce mieć i
od pleców przyjemność!

*

Kuzyn pani Ketenhendlerowej miał
konflikt z sądem karnym, odbywa
więc dłuższe... posiedzenie.

— Pani Ketenhendler, a gdzie jest
pani kuzyn, pan dyrektor?

— No — on jest w... (namysł)
w Neapolu! (wzrok dokoła, jakie wra-
żenie?)

— Co on tam robi tak daleko i tak
długo?

— Je pomarańcze.

pi.

Także doktor.

(Autentyczne).

W skrzynce listowej znalazłem coś
ze dwa listy i wizytówkę z nadrukiem:

Dr. Michał Drag

— Drag... Drag... aha! Przypomnia-
łem sobie przyjaciela z ławy szkolnej,
którego wylano ze wszystkich szkół
za jakieś tam sprawy...

Taki łazik doktorem!... Dziwne te
powojenne czasy! Kiedy? Jak? Z pew-
nością studiował w Warszawie!...

Na drugiej stronie biletu dopisał
ołówkiem: „Przyjdę do ciebie o szó-
stej wieczorem!

.

Godzina szósta.

Dzwonek. Uściski...

— No... no... gratuluję! Kiedyż uzys-
kałeś doktorat?

— Doktorat? Ależ ja jestem dru-
karzem... Wil. Woj.

Marzec.

Rozmowy przy śledziu.

Panna Zosia: Piszę się *mażec*.
Wszystkie moje rachunki na złapanie
męża *zmazały* się.

Panna Wandzia: *Marzec!* Niestety
tak. Pan Stanisław *ma* rzec: „proszę
o pani rękę“, czekam...

Panna Lili: *Marzeń* nie *marzec*...
On nie wychyla się z poza sfery *marzeń*

Niema tylko panny Stefy. Ta uzna-
je ortografię: *malec*. pi.

Co niedaleka przyszłość pokaże.



*Kłania się Lenin w pas niby stupajka,
Trocki do hołdu swą armię pozbierał —
Bo w Rosji wszystko się dzieje jak bajka,
Więc weźmie w niej górę pop i generał.*